

# HISTORYK IDEI JAKO TŁUMACZ

**MARTIN J. BURKE, MELVIN RICHTER (RED.),  
WHY CONCEPTS MATTER: TRANSLATING SOCIAL AND  
POLITICAL THOUGHT**

Paweł Marczewski  
Uniwersytet Warszawski

„Każdy przekład na język czyjejs współczesności wymaga historii pojęć” – napisał Reinhart Koselleck w jednym ze swoich najsłynniejszych tekstów programowych, eseju *Sozialgeschichte und Begriffsgeschichte* (Historia społeczna i historia pojęć) z 1986 roku. Jeśli tak, to skoro każdy tłumacz przekłada na język docelowy istniejący już tekst (dzieje się tak nawet wówczas, kiedy niemalże wydziera autorowi spod pióra powstające właśnie kolejne strony jego dzieła), można zaryzykować stwierdzenie, że każdy tłumacz musi być po trosze historykiem pojęć. Powinien starać się zrozumieć kontekst, w jakim autor formułował swoje myśli i to, dlaczego do ich sformułowania użył tych, a nie innych słów. Nawet jeśli tłumacz jest świadkiem powstawania dzieła, które następnie przekłada, trudno będzie mu oddać należycie sens zamierzony przez autora, o ile nie zrozumie doświadczeń czy przeżyć, jakie skłoniły go do wyrażenia owego sensu. Nawet tłumacz współczesny autorowi nie jest zatem w stanie uciec przed historią, każdy zaś historyk pojęć, nawet zajmujący się współczesną myślą polityczną czy społeczną, jest w pewnym sensie tłumaczem.

Tom *Why Concepts Matter* pod redakcją Martina J. Burke’a i Melvina Richtera, jak deklaruje we wstępie drugi z redaktorów, ma stanowić przyczynek do zbliżenia między historykami myśli społecznej i politycznej a reprezentantami studiów nad przekładem (*translation studies*). Ten na pozór skromny, pragmatyczny cel – szukanie metod użytecznych dla obu dyscy-

plin i wzajemnych inspiracji – w praktyce oznacza konieczność powrotu do pytania, które od dawna nurtuje historyków idei i stanowi jedno z podstawowych pytań, jakie zadają sobie uczeni badający przekłady, a mianowicie: „kiedy właściwie możemy mówić, że jakiś tekst jest przekładem”?

Przegląd stanowisk wypracowanych w ramach *translation studies*, który proponują Jeremy Munday i Anthony Pym, autorzy dwóch artykułów otwierających książkę, szybko rozwiewa złudzenia, jakoby odpowiedź na tak postawione pytanie była łatwa. Teoria przekładu dobrze przyswoiła sobie analityczny sceptycyzm W.V.O. Quine’a, który przekonywał, że w językach naturalnych nie istnieją dokładne odpowiedniki. Nawet z pozoru proste sformułowania jak „No Smoking” nastęrczają poważnych problemów z przekładem. Znak „Zakaz palenia” może spełniać taką samą funkcję, co przytoczony anglojęzyczny zwrot, ale ten sam skutek mogą osiągnąć frazy „Palenie wzbronione” czy „Prosimy nie palić”, choć nie oznaczają dokładnie tego samego.

Dlatego też teoretycy przekładu koncentrują się w mniejszym stopniu na wierności wobec oryginału, a bardziej zajmuje ich to, jak tłumaczony tekst funkcjonuje w języku docelowym i współtworzonych przez ów język szeroko rozumianych kontekstach: społecznym, kulturowym i historycznym. Izraelski badacz Gideon Toury, jeden z cytowanych przez autorów tomu twórców definicji przekładu, proponuje wręcz, by nie mówić o przekładach, lecz o „przekładach domniemanych”, które istnieją, ponieważ zakłada się, że jest jakiś tekst źródłowy, na którym są oparte i którego sensy mają przybliżyć pozbawionym dostępu do nich czytelnikom.

Jak zauważa Anthony Pym, szeroka definicja Toury’ego oparta na domniemaniu istnienia tekstu źródłowego obejmuje również pseudoprzekłady – teksty, których autorzy przekonują czytelnika, że ich dzieła są jedynie tłumaczeniami innych tekstów, gdy tak naprawdę są to dzieła autorskie. Przykładami tak rozumianych pseudoprzekładów są *Pieśni Osjana* oraz *Don Kichot*. Według Pyma problem tekstów udających przekłady sprawia, że teoria przekładu musi zmierzyć się z pytaniem o historię. Nie chodzi przy tym jedynie o czysto faktograficzne pytania, kiedy powstał tekst udający tłumaczenie innego tekstu ani czy rzeczywiście powstał kiedyś tekst źródłowy, na którym dane dzieło jest rzekomo oparte. Pytanie o historię jest również pytaniem o intencje polityczne, to znaczy o to, dlaczego autor sięgnął po historyczny kostium (i dlaczego wybrał kostium z tej, a nie innej epoki)? Jaki efekt chciał w ten sposób wywołać u czytelników, do czego ich skłonić, o czym przekonać i co przed nimi ukryć? To typowe pytania z reper-

tuaru badawczego historyka idei, z którymi muszą się zmierzyć również teoretycy przekładu.

Mario Turchetti i Eric Nelson pokazują na przykładach odpowiednio Bodina i Hobbesa, że pseudoprzekładami nie muszą być tylko literackie mistyfikacje. Przekładając na łacinę swoją *République*, Bodin wykorzystał okazję, by dostosować swoje wcześniejsze przemyślenia do wypracowanego z czasem stanowiska i oderwać je od konkretnego zastosowania politycznego. Stąd, jak przekonuje Turchetti, porzucenie pojęcia politique – jego łaciński odpowiednik politicus w ogóle nie pojawia się w sporządzonym przez Bodina tłumaczeniu. Łacińska wersja *République* jest zatem pseudo-przekładem w tym sensie, że udaje tłumaczenie, podczas gdy tak naprawdę jest nową, dogłębnie zmienioną wersją traktatu, której pisaniu przyświecał inny, mniej doraźny i praktyczny cel. Wierność wobec angielskiego oryginału nie była też szczególnie istotna dla Hobbesa przy sporządzaniu łacińskiej wersji *Lewiatana*. Eric Nelson dowodzi, że o wiele istotniejsze było dla Hobbesa zdecydowane podkreślenie konieczności posłuszeństwa wobec suwerena, gdyż przekład na łacinę powstawał już po przywróceniu monarchii Stuartów i myśliciel obawiał się, że zostanie uznany za wywrotowca. O ile więc w przypadku Bodina cel przyświecający pisaniu nowej, łacińskiej wersji był o wiele mniej doraźny niż w przypadku oryginału, o tyle Lewiatan po łacinie był odpowiedzią na zmianę sytuacji politycznej.

Sledzenie zmieniających się intencji myślicieli politycznych to jedno z podstawowych zadań historyka idei i pojęć. Ale zamieszczone w tomie artykuły Douglasa Howlanda (o przekładach Johna Stuarta Milla na japoński), Stevena Lukesa (o anglojęzycznych tłumaczeniach Durkheima) czy Keitha Tribe'a (o przekładach Webera na angielski dokonanych przez Talcotta Parsonsa) przekonują, że wyjątkowo bogatym obszarem badań dla historyka myśli politycznej i społecznej może być nie tylko analizowanie zniekształceń i przeinaczeń dokonywanych przez samych autorów w sporządzanych przez nich kolejnych wersjach językowych, ale również tropienie błędów popełnianych przez tłumaczy i wyodrębnianie tych, które każą domyślać się stojącej za nimi intencji politycznej.

Jak pokazuje Howland, japoński tłumacz eseju Milla *O wolności* Nakamura Keiu wykorzystał brak dokładnego japońskiego odpowiednika terminu „społeczeństwo” i oddał Millowską dychotomię między władzą a społeczeństwem za pomocą analogii między japońskim państwem a harmonijną, większą wspólnotą, w której nie istnieją różnice majątkowe. W ujęciu Keiu rząd staje się manifestacją wspólnoty, wyraża jej wolę i jest narzę-

dziem jej samorządności. Zdaniem Howlanda ta wersja miała odpowiadać nowej rzeczywistości politycznej po obaleniu feudalnej władzy szogunów.

Keiu szukał u Milla pomocy w stworzeniu teorii politycznej użytecznej dla modernizującego się japońskiego państwa i nie wahał się interpretować oryginału po swojemu, aby osiągnąć ten cel. Tłumacze Durkheima i Webera na angielski zniekształcali sens oryginalnych dzieł po to, by za pomocą autorytetu klasyków umocnić swoją wizję nauk społecznych.

Omawiając dyskusje wokół angielskich przekładów Durkheima, Steven Lukes przytacza spór o tezy Anne Rawls, która przypisała Durkheimowi twierdzenie o społecznym pochodzeniu fundamentalnych kategorii myślowych, takich jak czas, przestrzeń i przyczynowość. Jej zdaniem Durkheim w *Elementarnych formach życia religijnego* chciał użyć słowa *commune* nie w znaczeniu „zwykły” i „powszechny”, lecz w sensie „wspólnotowy”. Oznaczałoby to, że jego celem nie było zaproponowanie własnej wersji socjologii wiedzy, ale sformułowanie mocnego argumentu epistemologicznego o społecznych źródłach wszelkiego poznania. Lukes uważa, że opieranie tak poważnej reinterpretacji myśli Durkheima na fragmentarycznych dowodach i wrywaniu poszczególnych pojęć z kontekstu całej myśli klasycy socjologii jest co najmniej wątpliwe.

Tezy Rawls szybko spotkały się z krytyką, ale nie wszystkie wątpliwe zabiegi translacyjne stały się przedmiotem dyskusji bezpośrednio po ich zastosowaniu. Niektóre, niepoddane należytemu namysłowi, zdołały wejść do socjologicznego kanonu, o czym przekonuje Keith Tribe, omawiając przekład *Etyki protestanckiej i ducha kapitalizmu* dokonany przez Talcotta Parsonsa. W jego tłumaczeniu określenie *Wahlverwandtschaften*, zaczerpnięte przez Webera od Goethego, zostało oddane po prostu jako „korelacje” zamiast „powinowactwa z wyboru”. Z funkcjonalistycznego języka Parsonsa zniknęło całe „skondensowane imaginarium erotyzmu, pokusy i alchemii”.

Tom *Why Concepts Matter* nie zawiera jednak wyłącznie analiz fascynujących przykładów używania i nadużywania prerogatyw przez tłumaczy oraz problemów, jakie ich zabiegi nastroczą historykom myśli społecznej i politycznej. Nadrzędny cel, który przyświeca wszystkim zebrany w nim artykułom, wykracza też poza zilustrowanie trudności z odpowiedzią na pytanie, czym jest przekład. Najambitniejszym i najciekawszym zadaniem, jakie postawili sobie autorzy książki, jest próba odpowiedzi na pytanie, jakie pułapki czyhają na historyka, kiedy staje się tłumaczem. A jeśli zgodzić się z przytoczonym na początku zdaniem Kosellecka, to okazuje się, że jest nim zawsze, choć często próbuje udawać przed sobą i czytelnikami, że dylematy tłumacza wcale go nie dotyczą, ponieważ jest dostarczycielem

obiektywnej wiedzy o dawnych tekstach i intencjach, jakie przyświecały ich powstawaniu.

Dobłą ilustracją tego zagadnienia jest spór (omówiony w *Why Concepts Matter* przez Karię Palonena), jaki Reinhart Koselleck podjął z Ottonem Brunnerem. W 1939 roku, rok po Anschlussie, w Austrii ukazała się praca Brunnera *Land und Herrschaft*. Jej autor domagał się oczyszczenia studiów nad średniowiecznym prawem z anachronicznych projekcji liberalnych dziewiętnastowiecznych konstytucjonalistów. Dzieło Brunnera należy do kanonu niemieckojęzycznej mediewistyki i Koselleck przyznawał, że programowa wierność źródłom i obecnym w nich kategoriom pojęciowym ma ogromną wartość. Uznał jednak, że ideał konceptualnej czystości źródeł jest utopią, ponieważ historyk nie ma dostępu do „przeszłości samej w sobie”. Według Kosellecka „konsekwentny historyzm” Brunnera oznacza dobrowolne zawężenie pola widzenia, ponieważ jest świadomą rezygnacją z próby zrozumienia własnej perspektywy w ujęciu historycznym. Zadaniem historyka pojęć nie jest zatem sprawienie, by źródła przemówiły własnym głosem. Ze względu na upływ czasu i związane z nim przemiany samego sposobu rozumienia pojęć takie wysiłki muszą się skończyć albo porażką, albo manipulowaniem źródłami wbrew deklarowanym intencjom. Jak pisał Koselleck, „wiernie źródłom opisywanie historii konstytucji staje się nieme, o ile pojęcia z przeszłości nie zostaną przetłumaczone i przepisane na nowo”.

Otto Brunner był wybitnym historykiem. Wraz z Reinhartem Koselleckiem i Wernerem Conzem współredagował monumentalny historyczny leksykon niemieckiego języka społeczno-politycznego *Geschichtliche Grundbegriffe. Historisches Lexikon zur politisch-sozialen Sprache in Deutschland* [który stanowi przedmiot publikowanego w tym numerze SR artykułu Jerzego Szackiego – przyp. red.]. Koselleckowi nie wypadło w tym sporze używać zbyt mocnych słów, więc ograniczył się do łagodnego stwierdzenia, że konsekwentny historyzm „staje się niemy”. W rzeczywistości Otto Brunner po opublikowaniu *Land und Herrschaft* nie milczał, lecz został współpracownikiem utworzonego przez władze III Rzeszy Reichsinstitut für Geschichte des neuen Deutschlands. Wierność „czystym źródłom” doprowadziła go do badań nad czystością rasową.

#### Bibliografia:

/// Burke M.J., Richter M., red. 2012. *Why Concepts Matter: Translating Social and Political Thought*, Brill.